

Co dalej z cierpieniem?

Mam pytanie, czy przed popełnieniem grzechu pierwородnego człowiek mógł cierpieć?

Marta z Krakowa

Droga Marto. Pytanie, które stawiasz, jest wbrew pozorom bardzo złożone i nawiązuje do wcześniejszych naszych rozważań na łamach „Oazy”. Aby zatem udzielić na nie satysfakcjonującej odpowiedzi, należy – przypomnijmy – odwołać się do istotnego rozróżnienia na tak zwane „zło” fizyczne, które nie jest złem w sensie ścisłym, ale oznacza element wewnętrznej harmonii samej przyrody wynikający z jej wewnętrznej konstytucji oraz zło w sensie właściwym tego słowa, które jest negacją jakiejś doskonałości w bycie; gdy zachodzi w wymiarze moralnym, mówi się o złu moralnym, czyli o grzechu, natomiast gdy dotyczy sfery fizycznej – mówi się o złu fizycznym. Owocem zła we właściwym tego słowa znaczeniu jest właśnie cierpienie. I tu pojawia się niezwykle interesujący problem, którego dotykasz swoim pytaniem: Czy zatem przed upadkiem w grzech człowiek – skoro nie było jeszcze zła w znaczeniu właściwym – mógłby cierpieć? Oczywiście każda odpowiedź będzie tu wyłącznie hipotezą i z dzisiejszej perspektywy już tylko czymś na kształt intelektualnej łamigłówki. Niemniej, gdyby o taką odpowiedź jednak się pokusić, należałoby raczej uznać, że taki człowiek mógłby cierpieć, ale nie w tym sensie w jakim cierpienie rozumie się obecnie. Niewątpliwie mógłby doświadczać bólu, gdyby w jakiś sposób dostał się w orbitę „zła” fizycznego (tylko bowiem o takim rodzaju „zła” można mówić przed grzechem pierwородnym) – przykładem mogą być możliwe do pomyślenia obrażenia fizyczne doznane na skutek jakiegoś wstrząsu tektonicznego w przyrodzie – niemniej nie traciłby przez to wewnętrznej harmonii. Widać to w pewnym stopniu u świętych mistyków, dotkniętych niejednokrotnie straszliwymi chorobami, a przecież pełnych szczęścia, pokoju i Bożej radości, które płyną z głębokiego zjednoczenia z Bogiem, a których brak niejednokrotnie z całą mocą ujawnia się w cierpieniu współczesnego człowieka, jako tak naprawdę jego istotny element. Czy taki bezgrzeszny człowiek umierałby? Prawdopodobnie tak, ale nie w takim sensie, w jakim śmierci, czyli najradikalniejszej formy cierpienia i ostatecznej konsekwencji grzechu doświadcza on obecnie. Niewątpliwie w jakiś sposób musiałby przemijać, ale jak? Ciekawych analogii dostarcza tu śmierć Maryi, bezgrzesznej Matki Jezusa, która jak głosi dogmat wiary, została z duszą i ciałem wprowadzona w stan nieba. Niezależnie od tego rodzaju przypuszczeń – z dzisiejszej perspektywy są to przecież jedynie hipotezy – z punktu widzenia chrześcijańskiej teologii niewątpliwie jest jedno: cierpienie w takiej postaci, w jakiej przeżywa je współczesny człowiek, jest owocem grzechu pierwородnego. W jaki jednak sposób ów grzech wrósł w doczesną strukturę świata?

Niezaprzeczalnym jest fakt, że grzech pierwородny zniszczył harmonię między człowiekiem a światem i w pewien sposób dotknął wszystkie stworzenia, jednak wyjaśnienie istoty tego wpływu jest bardzo trudne. Przyjmuje się, że nie tylko sam człowiek po grzechu stał się niszczycielem i tyranem, negatywnie ingerując w świat, ale także sam świat na skutek grzechu uległ fizycznemu zepsuciu – znalazł się przypadłościowo jakby w gorszych warunkach¹. Ujawnia się to przede wszystkim w fenomenie zła fizycznego, które jako owoc grzechu dotyka żyjącego w świecie człowieka. Jak to się dzieje? Na dwa sposoby. Po pierwsze, jako bezpośrednio widoczny skutek przewiny moralnej konkretnych ludzi: kierowca, który pod wpływem alkoholu powoduje wypadek ze skutkiem śmiertelnym lub

¹ Por. S. J. Stasiak, R. Zawila, *ABC teologii dogmatycznej. Notatki z wykładów ks. prof. Romana E. Rogowskiego*, Oleśnica-Wrocław 1993, s. 65.

ciężkie obrażenia ciała u swojej ofiary, jest przyczyną zła fizycznego, rodzącego cierpienie. W takiej sytuacji zło moralne (grzech) jest bezpośrednią przyczyną zła fizycznego. Po drugie, jako pośrednio widoczny skutek grzechu pierwotnego, a także zła moralnego popełnianego przez poszczególnych ludzi. W tym sensie za przejawy zła fizycznego uchodzić mogą rozmaite niezawinione przez człowieka choroby, nieszczęścia, czy tak zwane „nieszczęśliwe sytuacje losowe”, a także rozmaite kataklizmy przyrodnicze, które niejednokrotnie dotyczą ludzi. Rzeczą zmienną jest to, że te zjawiska w przyrodzie, które można by uznać za przejawy tak zwanego „zła” fizycznego, a więc elementy strukturalnie wpisane w naturę świata, po grzechu tracą niejako swój neutralny kontekst, przestając być wyłącznie czynnikiem harmonizującym zjawiskowy wymiar świata. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że po grzechu człowiek doświadczając ich na sobie, cierpi, ale również dlatego, że być może to właśnie one są niejako „oknami” przez które zło fizyczne jako konsekwencja zła moralnego „zadomowiło się” w strukturze świata psując przypadłościowo jego naturę. Gdyby uznać przykłady „zła” fizycznego za swego rodzaju węzłowe, kluczowe i przez to szczególnie „wrażliwe” momenty, w których krzyżują się rozmaite prawa i procesy wyznaczające zjawiskowy kształt przyrody, wtedy jasne staje się, dlaczego właśnie tą drogą zło fizyczne wkorzeniło się w świat, żyjąc od tej pory trochę jak gdyby własnym życiem i dotykając niejednokrotnie ludzi całkiem niewinnych. Zło fizyczne, jako efekt zła moralnego tak silnie wtopiło się w owe momenty „zła” fizycznego, że dzisiaj już trudno rozsądzić, czy dany kataklizm w przyrodzie jest wyłącznie elementem procesów przyrodniczych, czy też jakąś manifestacją zła fizycznego – dalekim przejawem grzechu pierwotnego, wzmocnionym dodatkowo grzechami całej ludzkości. Zazwyczaj jest tak i tak – nie na tym jednak polega istota problemu, aby w każdym jednostkowym przypadku rozstrzygać tego rodzaju dylematy. Chodzi bardziej o to, aby zobaczyć, że cierpienie, czyli sposób w jaki człowiek przeżywa doświadczające go zło moralne lub fizyczne, może zmienić swe oblicze i ulec głębokiemu przeobrażeniu w sytuacji, gdy doświadczony złem człowiek pozostaje w głębokiej zażyłości z Bogiem. Wtedy bowiem cierpienie zyskuje nowy, nadprzyrodzony sens albo też, mówiąc inaczej, transformacji ulega jego istota: z wieloaspektowego i wielowymiarowego poczucia bycia bez Boga w uświęcające, zbawcze i nasycające duszę doświadczenie jedności z Bogiem. W takim też – i tylko w takim sensie – człowiek doświadczając bólu, mógłby jednocześnie nie cierpieć. Ostatecznie przecież krzyż – znak przyjętego przez Boga ludzkiego cierpienia nie jest dla chrześcijan znakiem definitywnym. Jest wyłącznie drogą prowadzącą do znaku największego – do zmartwychwstania, w którym ludzkie cierpienie zyskało nowy sens.

Aleksander Bańka